Rocznik XV. Kraków 1-go maja 1907. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok: 4** korony (**2** złr.). na **pół roku: 2** korony (**1** złr.). — **W Królestwie i w Cesarstwie rosyjskiem** na rok: **2** ruble (bez Kalendarza). — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Ważny obowiązek!

W tym miesiącu odbędą się wybory do Rady państwa na podstawie równego i powszechnego prawa głosowania.

Od tych wyborów zależeć będą przyszłe ustawy, bo jacy posłowie będą wybrani, takie będą i uchwały, które oni powezmą. Jeżeli przeto do Rady państwa wejdą posłowie katoliccy i rzeczywiście troskliwi o dobro swych wyborców, to uchwalą oni ustawy zgodne z duchem Kościoła Chrystusowego i na pożytek swych wyborców. Gdyby zaś z tych wyborów wyszli socyaliści, ludowcy, radykali i inni im podobni wrogowie Wiary św. i wichrzyciele, to można być z góry pewnym, że kuć oni będą ustawy na zgubę naszej świętej religii i na szkodę społeczeństwa chrześcijańskiego.

Odpowiedzialność zaś przed Bogiem i społeczeństwem za takie ustawy wrogie Kościołowi spada wtedy nie tylko na posłów samych, ale i na tych, którzy ich wybrali, to jest na wyborców. O tem więc powinni wszyscy katoliccy wyborcy pamiętać, jeżeli nie chcą obciążać swego sumienia, swej duszy odpowiedzialnością za wszystko złe, jakieby sprowadzili na Kościół i kraj źli posłowie przez nich wybrani.

Otóż wyborca idący do urny wyborczej, zanim odda tam swój głos, ma się dobrze przedtem zastanowić, czy kandydat, na którego ma głosować, jest dobrym, to znaczy szczerym i prawdziwym katolikiem, czy nie. Na wroga Kościoła świętego, to jest na socyała, na ludowca lub na radykała katolik nie może w żaden sposób głosować, bo gdyby głosował. to wtedy sam stawałby się wrogiem Chrystusa Pana i dałby poznać, że wraz ze swym posłem chce pracować na zgubę Kościoła świętego.

Jużeśmy wykazali nieraz, jakimi wrogami Wiary Chrystusowej są socyały, jak oni dążą do zupełnego zniszczenia nawet Imienia Chrystusowego na ziemi. Nie lepszymi od nich są nasi ludowcy, jak to pokazuje ich *Przyjaciel ludu* i postępowanie ich byłych czterech posłów w poprzedniej Radzie państwa.

Przypominamy tu, że socyały, masoni i liberały już od dawna zapowiadają walkę z Kościołem i zamierzają wyrzucić naukę religii ze szkoły oraz zaprowadzić śluby cywilne.

Można z góry przewidzieć, że nasi ludowcy pójdą w tej walce przeciw religii razem z socyałami, więc żaden katolik nie może głosować na kandydata postawionego przez ludowców, choćby ten sumitował się, że jest dobrym katolikiem, bo ludowcy już nieraz pokazali, czem oni pachną, więc ich zapewnieniom wierzyć nie można.

Katolik - wyborca w Galicyi, będąc Polakiem, ma także baczyć przy wyborach na to, czy kandydat, któremu chce oddać swój głos, jest szczerym Polakiem i czy wstąpi do Koła polskiego. Przez nowe bowiem wybory zmieni się skład Rady państwa; dużo posłów będą mieli Niemcy, którzy z pewnością zechcą osłabić działalność posłów polskich. Potrzeba więc, aby Koło polskie liczyło jak najwięcej posłów, bo tylko wtedy będzie ono miało znaczenie i będzie mogło co zrobić dla kraju, gdy będzie liczne i silne jednością.

Wiadomo zaś, że socyały i ludowcy z góry zapowiedzieli, iż do Koła polskiego nie wstąpią — więc na ich kandydatów wyborca - Polak głosować nie może, bo tem samem osłabiłby Koło polskie, a więc działałby na szkodę kraju swojego.

Trzeba też i na to jeszcze uważać, czy kandydat posiada uzdolnienie na posła, czy jest światłym, czy umie po niemiecku, aby znał różne sprawy, jakie załatwiają się w Radzie państwa. Poseł bowiem, który odpowiedniej nauki nie ma i spraw społecznych nie rozumie — nic tam w Radzie państwa nie zrobi i będzie tylko za darmo brał dyety poselskie, co może być korzystnem dla jego kieszeni, ale nie dla jego wyborców i kraju.

Wreszcie niechaj każdy, kto ma prawo do głosowania pamięta, że od głosowania usuwać się nie wolno, że jest to obowiązkiem każdego katolika stanąć do urny wyborczej. Dziś bowiem grozi społeczeństwu i religii wielkie niebezpieczeństwo; dziś ludzie, którym zawadza religia, starają się mieć jak najwięcej posłów, aby jak najrychlej ująć w swe ręce ster rządów, więc konieczną jest rzeczą, aby wszyscy katolicy przeciwdziałali temu niebezpieczeństwu i wybierali posłów, po których na pewno spodziewać się mogą, że będą bronili religii i Ojczyzny.

Świetne zwycięstwo odnieśli z początkiem tego roku katolicy w Niemczech przy wyborach do parlamentu, a tylko dlatego, że tam nikt nie ociągał się od obowiązku głosowania, ale każdy, czy chory czy stary, szedł do urny wyborczej.

Przeciwnie we Francyi katolicy opuszczali głosowanie, usuwali się od urny wyborczej i dziś znosić muszą panowanie kliki socyalistyczno - masońskiej, która głosi, że „musi wypędzić Chrystusa z całego państwa“.

Nasi socyały, radykały i ludowcy w swych odezwach przedwyborczych i mowach kandydackich nie wspominają nic o religii, lub mało co mówią o sprawach religijnych, ukrywają przed wyborcami swoje tajne zamiary — bo wiedzą, że u nas, dzięki Bogu, dużo jeszcze ludzi chce żyć po Bożemu — ale z ich pism i innych mów wiadomo, jakie są ich zamiary co do religii.

Słowem, katolicki wyborca, który dba o swe zbawienie, o Wiarę i Ojczyznę, nie może na kogo innego głosować, tylko na takiego kandydata, o którym wie, że jest szczerym katolikiem-Polakiem, i który przyrzeknie, że wstąpi do Koła polskiego.

Hasłem katolików przy tych wyborach powinno być: „Za Wiarę i Ojczyznę!“ Z tem hasłem idźmy do urny wyborczej, a zwyciężymy, i pokażemy światu, że kraj nasz nie jest jeszcze zgangrenowany przez truciznę żydowsko-socyalistyczną!

IDZIE MARYA.

Na ziemię z niebios Marya schodzi,
I wszystkie czary z sobą przywodzi,
Sypią się skrami majowe zorze,
Chwałę Jej śpiewa ziemia i morze.

Idzie Marya, z niebios, od Pana,
Majowem złotem, słońcem odziana,
Z pod nóg Jej lecą w górę skowronki
Nucąc jej „Zdrowaś“ wydzwaniają dzwonki.

A kędy stąpią Jej święte nóżki,
Zaraz powstają wonne kwiatuszki,
Które zrywają ręce dziecięce,
Wijąc Maryi na ołtarz wieńce.

Idzie Marya — rybka się pluska,
A cichy wietrzyk kwiaty drzew muska,
Wkoło Królowej krąży jaskółka,
Radosnym głosem kuka kukułka.

A na zielone młodych zbóż łany,
Idzie szemrzący, deszcz pożądany,
I bory szumią, tajną rozmową,
Witając z ptactwem niebios Królową!

Witają wonnym kwiatem tarniny,
Chłopcy fujarki kręcą z wierzbiny,
I śliczne na nich piosenki grają
Razem z przyrodą Panią witają.

Idzie Marya — dzwonią Jej dzwony,
Organy w niebo śliczne ślą tony.
A lud zebrany woła ze łzami:
Królowo nasza, módl się za nami!

Witaj Gwiazdo morza, o Maryo!

W kaplicy na szczycie góry nad brzegiem morza się wznoszącej, dwie niewiasty, jedna starsza, druga młodsza, klęcząc przed figurą Matki Boskiej, „Gwiazdą morza“ zwanej, gorąco się modliły.

W tejże chwili promienie wschodzącego słońca łamiąc się przez kolorowe szkła gwiazdy, nad głową Maryi umieszczonej, tęczową światłością Ją oblały i czułe wejrzenie Boskiej Dziewicy wlewało ufność w zbolałe serca, Jej opieki żebrzące.

— Matko Boska, opiekunko żeglarzy, polecam Tobie ukochane dziecię moje — mówiła starsza niewiasta. — Błogosław ich pracy, daj obfity połów ryb i niech za łaską Twoją syn mój szczęśliwie z tej wyprawy wróci.

— Wróci szczęśliwie, matko Anno, ten kochany syn twój, który uroczystem przyrzeczeniem pozwolił mi cię za matkę uważać — odpowiedziała młoda towarzyszka. — Powróci z całą czułością i przywiązaniem do ciebie... Słodko nam będzie tego dnia podziękować Najświętszej Dziewicy, która zawsze dla naszych żeglarzy łaskawą była.

Na te słowa matka Anna się uśmiechnęła, a złożywszy u stóp Maryi ostatnie modlitwy, wyszła z kaplicy z Magdaleną, towarzyszką swoją, którą jak przyszłą synowę kochała.

Promienie wznoszącego się słońca, oświecały bezbrzeżne morze, spokojne i ciche, jak kryształowa szyba, nadbrzeżne góry poważnie w sinych jego wodach się przeglądały, a morskie bałwany z lekkiem drżeniem o brzegi piasku się rozbijały. Wdali było widać dwa statki, jak dwa wielkie ptaki nad wodami się unoszące; białe ich żagle to znikały, to się znowu wśród błękitu fal morskich ukazywały.

— Matko Anno! — rzecze Magdalena, poglądając na morze — Matka Boska błogosławi naszych żeglarzy. Patrz, jak ich statki pięknie płyną, a ten dzień jasny i pogodny przepowiada im obfity połów ryb. Zresztą Jan zawsze był w swoich wyprawach szczęśliwym, a teraz, kiedy my dwie się za niego modlimy, podwójnie szczęśliwym będzie.

— Kochane dziecię, ufam Bogu, że nas nie opuści, ale niespokojną jestem, że Józef, którego rodzina zawsze dla nas była nieprzyjazną, w jednej łodzi z moim synem się znajduje. Kiedy mój mąż uniesiony falą na morzu zginął, ojciec Józefa mógł go ratować, a nie ratował. Nienawiść do nas w tej rodzinie jest dziedziczną, i Józef nie cierpi mego syna, usługi jego zawsze odrzuca. O jakżem niespokojna, że oni razem się wybrali.

— Nie frasuj się kochana matko, Jan pozyska serce Józefa, syn twój jest tak szczery, otwarty, dla wszystkich dobry, że go wszyscy kochać muszą. Zresztą może to Pan Bóg zrządził, aby Józef i Jan z sobą się zbliżyli i pokochali.

— Moje dziecię, ty nie znasz przewrotności serca ludzkiego. Niestety! jam więcej bojaźliwa i nieufna...

Matka Anna wsparta na ręku Magdaleny, wązką ścieżką z góry zeszła i do swej wioski wróciła. Domki małej tej osady, przez rybaków zamieszkałe, około małej przystani rozrzucone, górami i drzewami od wiatrów odsłonione, wśród zieleni drzew malowniczo wyglądały.

Tymczasem kilka tygodni upłynęło, czas zwykle na rybołówstwo potrzebny przeszedł, a rybacy nie wracali; i wszyscy bardzo trwożyć się zaczęli o los dwóch statków, unoszących najdzielniejszych tej wioski rybaków. Matka Anna i Magdalena, często na górę do kapliczki Matki Boskiej chodziły, ze łzami opiece Maryi nieobecnych żeglarzy polecały; ale czy to może spokojne i gładkie, czy też huczące i wzburzone było, dwie niewiasty białych żaglów na niem nie dostrzegały, i smutne, a milczące do domu wracały.

Pewnego dnia nareszcie ujrzano nieznajomy okręt w bliskości portu się zatrzymujący; cała ludność na brzeg się zbiegła, starcy, niewiasty, dzieci z niespokojnością przyglądali się zbliżającej do brzegów łódce, w której

wielu rybaków się znajdowało. Cóż się z innymi stało? Czy oba statki wśród burzy zginęły? Serce matki i bystre oko Magdaleny napróżno Jana szukają, i z głęboką boleścią przybywających witają.

— Syn mój, gdzie jest mój syn? — wołała zbolała matka.

— Niemasz go! ale on powróci, matko Anno, burza nas rozdzieliła:

— Cóż się stało? Powiedz mi prawdę, czy Jan nie żyje? W tejże chwili wzok jej padł na Józefa, i bolesnem wejrzeniem jakby go o przyczynę nieobecności syna swego zapytywała. Ale w jednej chwili, z podziwieniem wszystkich, Józef do biednej matki przybiega. — „Matko Anno, bądź spokojną, Pan Bóg zachował twego dobrego syna, a gdyby go nie było, jabym wraz z tobą serdecznie go opłakiwał. Gdyśmy już z obfitym połowem ryb wracali, straszna burza dwa statki nasze rozdzieliła. Ogromne fale zalewały nasze łodzie tak, żeśmy już zatonięcia i niechybnej śmierci się bali. Wielki okręt na morzu się znajdujący, widząc nieszczęście nasze, łódkę nam dla ocalenia przysłał. Każdy w niej miejsce zabierał, ja w głębi statku zajęty, nie mogąc rychło do łódki wskoczyć, rzuciłem się do morza, żeby pływając, łódkę dosięgnąć.

— Nie możemy nikogo więcej przyjąć — krzyknął oficer łódką dowodzący. — Wracaj do swego statku.

— Nasz statek zatonie — odpowiedziałem — zlituj się pan nademną, mam żonę i dzieci, którym jestem potrzebny.

— To niepodobna, łódź przepełniona; dodając więcej ciężaru, moglibyśmy wszyscy zatonąć.

— Józefie, — syn twój zawołał — ja nie mam dzieci do wykarmienia, nie mam urazy w sercu. Polecam ci matkę! Bierz moje miejsce w łódce, a ja do naszego statku powrócę. Jan przeżegnał się i rzucił się w morze, gdym ja za czółno się uczepił.

— Burza rychło się uspokoiła. Nasz statek pewno ocalony, druga łódź nasza z nim się połączyła i Jan z towarzyszami zdrowo do nas powróci.

Podziwienie biednej matki nad heroicznym postępkiem syna, niespokojności o jego życie nie zmniejszyło.

Stała nieruchomo, zapytując w duszy, czy mogła się spodziewać ocalenia bohaterskiego rybaka, który bez wahania się, życie swoje dla ocalenia życia nieprzyjaciela poświęcił.

— Matko Anno — mówił dalej Józef — bądź spokojną! Pan Bóg zachował twego syna, którego ja dziś jak rodzonego brata miłuję.

Biedna matka wróciła do domu, przytłoczona różnemi uczuciami, które się w jej duszy piętrzyły. Magdalena od niej nie odstępowała.

— Kochana matko — mówiła do niej — tak gorąco modliliśmy się za Jana, że Matka Boska, ta gwiazda morza, Opiekunka rybaków pewnie nas wysłuchała. Ona czuwa nad twoim synem, Ona go do nas przyprowadzi.

Pewnego poranku matka Anna z Magdaleną z kapliczki wychodziły. — Matko! zawołała dzieweczka, patrząc na morze, które słońce tysiącznemi blaski opromieniało; matko! widzę daleko! daleko! dwa żagle rozpięte.

— Moje dziecię, jeżeli twe serce zbytecznie się unosi, nie podzielaj ze mną swego złudzenia, bo mi to więcej boleści dodaje.

— Matko! dwa żagle powoli się zbliżają. Oto już wyraźniejsze... O Maryo, Tyś je zachowała, cześć i chwała Tobie na wieki!...

Biedna matka prawie omdlała, na kolana przed obrazem Maryi upadła i modliła się gorąco, bojąc się, by Magdalena nadziei swych nie odwołała; ale dzieweczka drżąca od wzruszenia, przypatrywała się dwom statkom, lekko na złocistych falach się unoszącym.

— Matko, one się do portu zbliżają, wiatr je unosi. Podziękujmy raz jeszcze Matce Boskiej i na brzeg morski pospieszajmy.

Matka Anna powstaje. Magdalena ją podtrzymuje i spiesznie do morza przybywają. Cała ludność już była tam zebrana. Dwa statki szybko się zbliżają, chociaż zbyt powoli dla tych, którzy na nie z utęsknieniem czekają.

Nareszcie oto już są blizko — i w tejże chwili z obu statków i z wybrzeża morskiego radosne okrzyki i tysiączne znaki radości się wznoszą.



Najświętsza Panna Marya z Dzieciątkiem Jezus.

— Matko! — zawołała Magdalena — czy poznajesz Jana? on do nas ręce wyciąga. I sama chwiejąc się ze wzruszenia na matce opierać się musiała.

Nareszcie statki do brzegu przybijają. Tysiączne głosy powitania się rozlegają. Statek, do którego Jan przypłynął, winien mu swe ocalenie; drugi statek, który lepiej burzy i huraganom się opierał, do niego się przyłączył, i wszyscy rybacy zdrowi i szczęśliwi z obfitym połowem ryb do domu wrócili.

Matka Boska, Gwiazda morza, dzieciom swoim pobłogosławiła i gorących ich modlitw wysłuchała.

Od tego dnia, matka Anna miała w Józefie drugiego syna, który niemniej jak Jan był do niej przywiązanym, i obaj z wielką miłością nad nią czuwali. Wkrótce także miała dwie córki, bo małżonka Józefa, chciała być siostrą dla Magdaleny, jak jej mąż stał się bratem dla Jana, i tak pobożna niewiasta wskutek bohaterskiego poświęcenia się jej syna, czułą troskliwością swych dziatek otoczona, żywota swego szczęśliwie dokonała.

Wstał Pan prawdziwie!

(Dokończenie).

Rozważając dalej zmartwychwstanie Chrystusa Pana, nasuwa się jeszcze pytanie, czy też uczniowie Jezusa nie wykradli z grobu ciała Jego i nie ogłosili, że zmartwychwstał. Tak przecież mówili z początku faryzeuszowie w Jerozolimie, ale wnet zamilkli, bo musieli to uczynić, gdyż wszystkie okoliczności przemawiały przeciwko nim.

Wszakże oni sami, bojąc się, aby się nie sprawdziła przepowiednia Chrystusa Pana, że po trzech dniach zmartwychwstanie, poszli do Piłata, rzymskiego starosty i prosili go, aby silną strażą otoczył grób Chrystusowy, aby snać uczniowie nie przyszli, nie wykradli Go i nie powiedzieli ludowi: że powstał z martwych. Piłat odpowiedział im: „Macie straż, idźcie i strzeżcie, jako umiecie“.

Samo przez się rozumie się, że faryzeusze wybrali do tej straży ludzi posiadających całe ich zaufanie, któ-

rzyby nie dali się przekupić, lub z niedbalstwa nie dali wykraść ciała z grobu.

Lecz oto, cóż się dzieje! Pomimo postawionej straży, pomimo największej baczności na grób, w niedzielę rano ciała już niema w grobie. Więc cóż się z niem stało? Kto je zabrał? jakimże sposobem zniknęło? Może tu kto żołnierzy przekupił? Mogli to zrobić tylko chyba uczniowie Jezusa — ależ oni z bojaźni pouciekali. Może więc z bronią w ręku porwali ciało Jezusa, a żołnierze przestraszeni nie śmieli się im oprzeć? Lecz jakżeż przypuścić, by uczniowie tak bojażliwi w czasie męki Jezusowej nagle przemienili się w tak odważnych rycerzy i walczyli o co. o martwe ciało? a cóżby im z niego przyszło?

Zresztą co innego powiedziały straże, mianowicie, że gdy oni spali, to uczniowie przyszli i wykradli ciało Jezusa. Płonna to jednak i dziecinna wymówka, bo gdzież i kiedy widziano żołnierzy stojących na straży i zasypiających wszystkich razem? Gdyby chcieli się przespać, co jest zawsze surowo straży wojskowej wzbronionem — to byliby przynajmniej jednego zostawili ku czuwaniu, przecież to są pierwsze prawidła karności wojskowej.

Wszystko to więc jest niepojętem, a najdziwniejszem jest postępowania Rady żydowskiej, która zadowoliła się tak błahą wymówką straży, mimo, że to zdarzenie staje się głośnem w całem mieście. Czemuż Rada najwyższa nie uwięziła tej straży niedbałej? czemuż nie oddała jej pod sąd wojskowy? — wszakże miała do tego władzę. Tak żarliwa była Rada żydowska, gdy chodziło o przyspieszenie śmierci Jezusa, tak czynna, gdy szło o postawienie straży koło grobu, — a teraz już nic nie czyni, tylko powołuje Apostołów i zakazuje im pod karą chłosty nauczać w Imię Jezusa i głosić o zmartwychwstaniu Jego.

Jasno się więc z tego pokazuje, że polityka i zawiść nakazywała starszyźnie żydowskiej zamilczeć o tym cudownym wypadku, bo nikogo przekonać nie mogli tą bajką, jakoby uczniowie wykradli ciało Jezusa.

Takie było postępowanie faryzeuszów — a jakież było postępowanie Apostołów? Oto oni wszyscy głoszą jednozgodnie, że widzieli zmartwychwstałego Jezusa i mówili z Nim.

Przypuśćmy, że to twierdzenie nie było zgodne z prawdą, ale w takim razie trzebaby znowu przypuścić, że wszyscy chyba umówili się ze sobą, aby kłamać — to atoli jest niemożebnem do uwierzenia i nierozsądkiem jest tak przypuszczać.

Bo czyż kto słyszał lub widział kiedy, aby człowiek nie mając na celu jakiego zysku narażał się, jak Apostołowie na męki i śmierć? Przecież między nimi byłby się znalazł choć jeden, któryby dla uniknienia kary wyjawił był, że się tamci zmówili — a tego nie było.

Zresztą i pomyśleć trudno, aby Apostołowie, którzy uciekli od Jezusa w czasie męki Jego, aby po Jego śmierci byli Mu wiernymi z narażaniem własnego życia, gdyby nie byli Go widzieli zmartwychwstałego. Nadto Jezus Chrystus ukazał się nie tylko Apostołom, ale wielu osobom, a raz nawet pięciuset ludziom.

Z tego wszystkiego pokazuje się przeto, że Chrystus Pan prawdziwie zmartwychwstał, a przez to udowodnił, że jest prawdziwym Bogiem, a skoro tak, to i nauka Jego jest Boską, i Kościół Jego jest prawdziwy.

Pierwszy gorzelnik.

Powiastka, którą tą przytaczamy, jest podaniem ludowem, warto się jednak z nią zapoznać, bo mieszczą się w niej doniosłe prawdy.

Pewien biedny wieśniak wyszedł raniutko w pole na orkę. Nie jadł on śniadania, wziął tylko ze sobą kromkę suchego chleba. Przyszedłszy na pole zdjął kabat, położył go razem z chlebem pod krzakiem i wziął się do roboty.

Po kilku godzinach ciężkiej pracy wieśniak poczuł głód, a że i koń był zmęczony, więc go wyprzągnął, aby wypoczął. Sam zaś poszedł po chleb, ażeby go spożyć jako śniadanie i obiad. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy zobaczył, że chleba niema. Szuka go naokół — chleb jednak znikł, jak kamfora. Biedak nie wiedział, co się stało z jego śniadaniem, nikt bowiem nie przechodził koło kabatu. A przecież musiał go ktoś ukraść.

Otóż tym niewidzialnym złodziejem nie był kto inny, jak tylko dyabeł, który okradł wieśniaka w tej myśli, że ten będzie przeklinał i wyzywał, a przez to stanie się jako grzesznik ofiarą szatana. Wieśniak tymczasem nie dał się skusić dyabłu; jako człowiek zacny i religijny pocieszał się słowami: „Ano, niechaj temu złodziejowi wyjdzie na zdrowie“.

I niewiele myśląc, wyszukał sobie najbliższe źródło, a pokrzepiwszy się źródlanym zdrojem, spokojnie dalej pracował.

Dyabeł zaś srodze się gniewał, że mu się nie udało skusić do grzechu biednego chłopka. Poszedł więc do domu i tam zdał sprawę najstarszemu szatanowi ze swojego niepowodzenia.

„Jakto — zawołał tenże w oburzeniu — nie wstydzisz się głupi dyable, że cię ten ciemny chłopek tak ohydnie wyprowadził w pole? Wynoś się stąd i zasługuj sobie u owego wieśniaka na chleb, któryś mu ukradł. Jeżeli go w przeciągu trzech lat nie opętasz, to...“

Kusemu cierpko się zrobiło po tych słowach. Nie było jednak innej rady, jak spełnić rozkaz przełożonego. Jak tu jednak zacząć? Długo nad tem przemyśliwał, aż wreszcie uśmiechnął się chytrze, bo znalazł wyjście z kłopotliwego położenia.

Oto zgodził się u owego wieśniaka za parobka. Wieśniak nawet nie przypuszczał, że pod skórą tego pilnego robotnika siedzi dyabeł.

Lato nastało skwarne i suche. Nowy parobek nauczył jednak wieśniaka siać na mokrym gruncie. I gdy plony sąsiadów spaliła posucha — wieśniak miał żniwo bogate, jak nigdy przedtem.

Następne lato było mokre. Tym razem dyabeł kazał wieśniakowi siać na gruntach wysoko położonych i suchych. I znowu zboże u sąsiadów zgniło wskutek ustawicznych deszczów, nasz jednak wieśniak miał tak piękny urodzaj, że nie wiedział doprawdy, co zrobić z olbrzymią ilością zboża.

Otóż i tu przyszedł wieśniakowi dyabeł z mądrą poradą i nauczył go pędzić wódkę ze zboża. Wieśniak pił nowy napój zrazu po trochu, potem coraz więcej i wię-

cej a i sąsiadom też pić pozwolił. Kusy zacierał ręce z radości, gdyż był u swojego celu.

Udał się tedy do najstarszego dyabła i zaprowadził go do owego gorzelnika; tutaj przekonał się władca piekła, że jego dyabeł wywiązał się świetnie z trudnego zadania.

Właśnie u gospodarza zeszło się liczne towarzystwo. Gorzelnik zaprosił do siebie bogatych ludzi z całej wsi i gościł ich wódką, którą żona roznosiła wokoło stołu. Wkrótce też nastała chwila, w której goście nie byli wprawdzie jeszcze pijani, ale bardzo rozmowni i weseli. Podchlebiali sobie wzajemnie, chwalili się — a mowa ich była gładką i słodką, jak miód.

Widząc to stary dyabeł, szeptał w ucho młodszemu: „Napój ten zamienia ich najpierw w lisy; jeden stara się drugiego okłamać a w ten sposób dostaniemy ich wkrótce w nasze szpony“.

Im dłużej goście pili, tem głośniejszą i ordynarniejszą stawała się ich mowa. Niebawem rozpoczęli się obrzucać przezwiskami i lżyć. Z tego przyszło do bójki, w której rozbijano sobie głowy

To już nadzwyczajnie podobało się staremu dyabłu.

„Czekaj jeszcze“ — powiedział dyablik — „zdarzy się tu coś jeszcze lepszego! Druga szklanka zrobiła z lisów wilków; trzecia zrobi z wilków — świnie!“

Goście pili dalej wśród krzyków i niewyraźnych bełkotów. Wreszcie wstają od stołu, ażeby wyjść; zaledwie przekroczyli próg gościnny chatki — aż tu wszyscy powalili się w błoto. Ten sam los spotkał też gospodarza, który wyprowadził sąsiadów z domu; leży teraz w kupie błota, zanurzywszy twarz w kałuży, jak świnia.

To już nad wyraz cieszyło starego dyabła.

„Wymyśliłeś znakomity napój“ — chwalił swojego poddanego — „ale jak go zrobiłeś?“

„Pomogłem wieśniakowi“ — odrzekł mały dyabeł — zebrać obfite żniwo i nauczyłem go z ziarna pędzić wódkę. Ta obudza w każdym człowieku naturę lisa, wilka i świni. Dlatego zaś jest wódka doskonałym środkiem, który z człowieka robi zwierzę! — I ot cała tajemnica!“

Pierwszy dyabeł chwalił swojego dzielnego pomocnika i stawiał go wszystkim innym dyabłom za wzór.

Sługa — jakich wiele.

Niańka londyńskiego kupca, Dowina, powróciła do domu. Skoro matka wzięła dziecko na ręce, wypadł z pieluch piękny liścik, który na kopercie nosił napis: „Dla pani“. Przerażona matka otworzyła list i czytała.

Oto treść listu:

„Czy wiesz, tkliwa matko, w jaki sposób twoje dziecko poza domem bywa strzeżone? Niańka przechadza się ze swojemi przyjaciółkami, zostawiając wózek w cieniu drzewa przy drodze; dziecko się zanosi od płaczu, a nikt się o to nie troszczy. Na dowód, że jestem tylko miłośnikiem ludzi, a nie oszczercą, niech posłuży to, że pisałem ten list na pokryciu wózka pańskiego dziecka, zatknąłem go między pieluszki, a nikt mi nie przeszkodził. A cóżby się stało, gdybym był złoczyńcą“?

Pani Dowin pobiegła do męża i pokazała mu ten list. Mąż ją uspokoił i prosił, aby tę sprawę jemu powierzyła.

Następnego dnia znowu niańka wywiozła dziecko w wózeczku na świeże powietrze; gdy się ściemniło, powróciła do domu i nagle w podwórzu przeraźliwie krzyknęła. Pani Dowin, jej mąż i służba wybiegli i ujrzeli niańkę drżącą na całem ciele, bladą z przerażenia. Trzymała w ręce wielką lalkę, ubraną w sukienki powierzonego sobie dziecka.

Łkając i zanosząc się od płaczu, upadła państwu do nóg; pan wziął ją za rękę i poprowadził ją do pokoju. Ku niewymownej swej radości ujrzała dziecko spokojnie śpiące w łóżeczku.

Przyszedłszy do siebie z wielkiego przestrachu, cieszyła się niewymownie. Ale wkrótce radość jej zamieniła się w smutek, gdyż zabrano ją do aresztu.

Drżącym głosem opowiadał pan Dowin przy sądowej rozprawie, że on sam przyniósł lalkę, zamienił ją i ubrał w sukienki dziecka, a dziecko przyniósł do domu; niańka nawet się nie obejrzała.

— Źli ludzie lub zwierzęta — rzekł — mogli napaść na moje dziecko, a niktby nie był przybył na pomoc. Żądam surowego ukarania tej dziewczyny.

Niańka ani słowa na usprawiedliwienie swoje nie mogła wyrzec; przyznała, że za mały trud miała dobrą zapłatę i wygody. Prosiła tylko, aby sędziowie zważyli na jej przestrach, gdy zamiast dziecka ujrzała lalkę, i że to już dostateczną było dla niej karą.

Zważywszy bezgraniczną lekkomyślność dziewczyny i niebezpieczeństwo, w którem po dwakroć dziecko z jej winy się znajdowało, skazał ją sędzia na cztery miesiące więzienia, a w służbowej książeczce kazał napisać: „Jako na niańkę, nie można się spuścić“.

Świadectwo nieboszczyka.

(Stare podanie).

Zajęczały dzwony w miasteczku u fary, znak to, że śmierć pochwyciła łup. W grobie ojców kasztelan legł stary, zstąpił z komnat w marmurowy grób. Wśród zamkowych sal, prędko minął żal, i stypa huczy, choć nie zastygł trup.

Synalek zmarłego kasztelana sprowadził sobie czeredę pijaną, więc grzmią wiwaty i leją się strugi wina. Tylko stary wierny sługa, Jan, ciche łzy leje w sypialni; bo wiele on lat przeżył z panem, a oto śmiercią rozdzielił ich Bóg.

„Pijcie waszmość“ — woła ochrypłym głosem kasztelanic młody do pijanych towarzyszów — „bo stary miał grosze i do skrzyni bił“.

Ja talary z ciemnicy przepłoszę,
Tylko z wszystkich pomóżcie mi sił.
Co gromadził pan,
Wie to stary Jan,
Bo wraz z ojcem pieniądz w lochu krył.

Więc woła Jana starego — i mówi:

„Hej puszczyku! — sam tu! gdzie skarbnica?
Zabierz klucze, do kryjówki wiedź!
Pokaż kędy talary rodzica,
Toć zadługo zżerała je śniedź.
Nuże stary, w lot!
Do żelaznych wrot
Prędzej! bo się srebro zmieni w miedź.

I poprowadził stary Jan kasztelanica do lochów, i otworzył skrzynię, w której atoli zamiast pieniędzy znaleziono rózgi do biczowania i różaniec. Rozwścieklony kasztelanic nie znalazłszy spodziewanych skarbów, obrzuca Jana obelgami i woła: stary łotrze, gdzie pieniądze, mów — bo cię strzaskam w drzazgi.



I wszedł olbrzymi cień zmarłego kasztelana!..

Cierpliwie słuchał tych obelg poczciwy Jan, gdy atoli młody dziedzic zawołał: „Tyś je łotrze skradł“ —, starzec z jękiem padł — i tak omdlałego zostawił go kasztelanic w piwnicy, a sam poszedł na górę do komnat, by dalej się bawić i pić z towarzyszami.

Na hulance ubiegło dni sześć, gdy ktoś z czerni zagadnął, ciekawość: czy też żyje Jan? Mniejsza o to, rzekł

kasztelanic, jeżeli umarł, grzebać go nie będziem, ojcu miłym był, niech mu stary teraz daje jeść.

Wtem wstrząsnęły się zamkowe posady, światła pogasły i dała się czuć zimna grobów woń — otwarły się podwoje sypialni i wszedł olbrzymi cień zmarłego kasztelana, który prowadząc ze sobą starego sługę, zbliżył się do stołu biesiadnego i w te odzywa się słowa do syna: „Ha młodziku, bez serca, bez wiary, do nędzarzy idź szukać talarów, bo tam je zanosił Jan stary, i zato w mękach miał skonać dziś, przez ciebie! Boże! Boże! własny syn mój kat!

„Bądź przeklętym zbrodniarzu! Kainie!
Coś swych ojców hańbą splamił dom,
Ród nasz przez cię zagaśnie, zaginie,
Bo go zbrodni napiętnował srom.
Gród ten w przyszły czas
Pozarasta las,
Herby przodków w pył potrzaska grom!“

Z hukiem gromów rozwiał się cień męża
Echem groźby śród nieznanych dróg.
Syn, ściśnięty splotem przekleństw węża,
Na sypialni powalił się próg
Nowy grobom łup, —
Kasztelanic trup.
Złym tej ziemi strasznym sędzią Bóg!...

Zwyczaje weselne i pogrzebowe u Czechów.

Obrzędy, a nawet i pieśni weselne są u Czechów takie same, jak u nas, lub bardzo do naszych podobne.

Po błogosławieństwie państwo młodzi z orszakiem ślubnym udają się do kościoła. Przedtem druchna rozdaje wszystkim gościom, tak kawalerom, jak i żonatym gałązki mirtowe, jedną zaś bierze do kościoła dla księdza i tę wręcza mu przy ołtarzu. Oprócz obrączek, które ksiądz wkłada na palec młodym, druchna kładzie im na głowę maleńkie wianuszki z rozmarynu. Po ukończonym obrzędzie, druchna z drużbą na wyścigi zdejmują wianuszki; kto dał się wyprzedzić, musi się wykupić.

Po ślubie idą wszyscy na obiad do domu, a potem na tańce do gospody.

W okolicach miasta Damaszlic panna młoda ubiera się w czarną suknię do ślubu i w takiż kaftanik sukienny, najczęściej obszywany futerkiem, biały fartuch i białą chustkę na szyi. Na głowę kładzie wianek z robionych kwiatów, suto złotemi wstążkami przybrany, na nogach zaś ma czerwone pończochy i buciki z czarnemi kokardami.

Pan młody do niedawna nosił jeszcze żółte, skórzane spodnie, niebieską kamizelkę i taki sam kaftan z prostokato wyszywanym kołnierzem, długie buty i czarną chustkę na szyi. Do kapelusza przypinano mu sporą gałązkę rozmarynu, na której powiewały różnokolorowe wstążki.

Starsi gospodarze ubierają się niekiedy w długie sukmany, lamowane czerwoną tasiemką.

P o g r z e b y odbywają się z wielką okazałością.

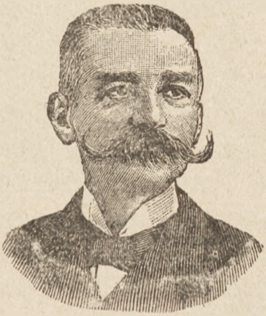
Umarły stoi w domu, skąd wyprowadzają go ze śpiewami i muzyką do wrót cmentarza, gdzie oczekuje ksiądz. Tylko bardzo bogaci zamawiają księdza do domu.

Jeżeli umiera kawaler lub panna, to pogrzeb jest jeszcze uroczystszy. Rodzice nieboszczyka zapraszają siedm panien, z których jedna jest niby narzeczoną zmarłego, a inne druchnami. Druchny ubierają się czarno i zakrywają twarz czarnymi welonami, mają też u stanika bukiety i mirty. — Narzeczona ubiera się jak do ślubu — biało. Idą one wszystkie za trumną i niosą wieńce. Druchny mają do pary drużbów; wszyscy — przy bukietach — idą po obu stronach trumny ze świecami.

Po spuszczeniu trumny do grobu, druchny i drużbowie odpinają bukiety i rzucają na trumnę, a po skończonym obrządku biorą się pod ręce i parami wychodzą z cmentarza, gdzie ich spotyka muzyka i grając skocznego, prowadzi do gospody. Tam bawią się i tańczą kilka godzin, a bliższa rodzina zmarłego, która oczywiście udziału w zabawie nie bierze, ponosi koszta ugoszczenia.

Dziwny ten zwyczaj tłómaczą Czesi tem, że śmierć młodziana i panny radość dla nieba stanowi, a wreszcie nie pozostawili oni na ziemi sierót, niema się tedy czego smucić.

Cesarzowie, królowie i inni rządzcy państw europejskich.



Piotr I.
król Serbii, urodzony 12 lipca 1844 r., rządzi od 15 czerwca 1903 r.



Ferdynand I.
książę Bułgaryi, urodzony 26 lutego 1861 r., rządzi od 7 lipca 1887 r.

Wola Boga — a wola nasza.

Jak kwiat słonecznik ciągle obraca się za słońcem, — tak też wola nasza powinna podobną być do tego kwiata i zawsze kierować się za wolą Bożą.

Język potwarcy.

Kto tajemnie potwarza swego bliźniego, nie lepszym jest od węża, co czołga się w skrytości i ukąszeniem truje.

Język potwarcy — pisze św. Bernard — jest najostrzejszą włócznią i trzech od razu kaleczy: naprzód potwarcę, potem tego, kto go chętnie słucha, wreszcie osobę spotwarzoną.

Szanujmy zwierzęta i ptaki.

Wszelkie stworzenie Pan Bóg dał, aby było pożytecznem dla człowieka. Może więc człowiek zabić stworzenie, jeżeli ono jest szkodliwe, albo jeżeli jego mięsem ma się żywić, ale nigdy nie wolno człowiekowi znęcać się nad stworzeniem, choćby było najszkodliwsze. Ma ono bowiem nerwy i czuje ból, jak człowiek, a przytem nie robi nikomu szkody ze złośliwości swojej, jak to czynią ludzie źli, lecz tylko przez popęd swej natury nierozumnej. Choć więc szkodliwe, jest jednak niewinne; przeto i z tego względu męczyć go nie wolno.

Niestety, dzieci i wyrostki nasze lubią męczyć zwierzęta. Nie ukryje się przed nimi ptaszek z gniazdkiem, znajdą je ukryte w trawie, wlezą po nie na wysokie drzewo, kijem popsują w głębokiej dziurze, jajka potłuką, pisklęta pomordują, a to tylko dla zabawy, dla uciechy, ze złego serca. Przykro patrzeć, gdy matka ptasząt lata dokoła i piskiem żałosnym napełnia powietrze, gdy dzieci chrześcijańskie, jak oprawcy bezlitośni, lubują się nad mękami jej dziatek i śmieją się z jej straty. Bóg wszakże wysłucha jęk biednego ptaszka i ukarze małych zbrodniarzy!

Ale winni tu najwięcej rodzice. Nie ostrzegają bowiem swych dzieci, nie uczą miłości dla zwierząt, nie karzą, gdy spostrzegą okrucieństwo, a niekiedy nawet sami do męczenia ptasząt zachęcają.

Niebaczni, nie rozumieją, że z takich dzieci, które nie mają litości dla zwierząt, nic dobrego nie wyrośnie. Rodzice powinni dbać o to, iżby ich dzieci miały serca czułe i litościwe, powinni od maleńkości przyzwyczajać je do miłowania i szanowania zwierząt; powinni dzieciom często powtarzać te słowa Pisma świętego: „Jeśli na drzewie albo na ziemi gniazdo ptasie znajdziesz, a matkę na ptaszętach albo na jajach siedzącą, nie pojmasz jej z dziećmi, aby ci się dobrze działo, i abyś długo żył“. Opatrzność bowiem Boża pamięta o każdym robaczku i „każde zwierzę — jak mówi Pismo święte — napełnia błogosławieństwem“.

Jeżeli dziecko nawyknie do męczenia niewinnych zwierząt, to w późniejszych latach nie będzie miało litości dla bliźnich. Historya uczy nas, że dwaj cesarze rzymscy Domicyan i Neron od dzieciństwa lubili się znęcać nad stworzeniami, to też później z przyjemnością mordowali ludzi.

Wszyscy zbrodniarze, którzy targają się na życie ludzi, wprzód z pewnością zaprawiali się do okrucieństwa przy mordowaniu zwierząt.

Rodzice więc, gospodarze, nauczyciele, wszyscy ludzie dobrej woli, którzy macie Boga w sercu i czujecie miłość dla jego stworzeń, wpajajcie w młodociane serca szlachetne i rozsądne współczucie dla zwierząt. Teraz, gdy wiosna wypędzi dziatwę do borów, na łąki i pola, upominajcie ją, iżby się nie dopuszczała czynów, które przynoszą śmierć jej niewinności i przygotowują z niej zbrodniarzy na przyszłość. .

Socyaliści — bratobójcami!

Straszne rzeczy dzieją się w Łodzi. Fabrykanci łódzcy — jak to już pisaliśmy dawniej — pozamykali z przyczyny ciągłych strejków robotniczych wszystkie fabryki. Z powodu tego lokautu setki rodzin robotniczych znalazły się w ostatniej nędzy — dzieci marły z głodu, robotnicy zaś i ojcowie rodzin, pozbawieni pracy — musieli wyciągać ręce po jałmużnę.

To rozpaczliwe położenie trwało dłuższy czas, — aż wreszcie fabrykanci pogodzili się z robotnikami i rozpoczęli pracę w fabrykach. Był to dzień szczęśliwy dla umierającej z głodu rzeszy robotników łódzkich. Wszyscy rzucili się z ochotą do pracy, która miała ich ocalić od śmierci i zakończyć straszną ich nędzę.

Ale nie podobało się to małej grupce robotników, stojących na żołdzie socyalistów. Socyaliści bowiem umią łowić ryby tylko w mętnej wodzie i dlatego nie mogli oni zgodzić się na to, ażeby w Łodzi zakwitła na nowo spokojna i dobroczynna praca. Postanowili więc socyaliści nie dopuścić robotników do podjęcia pracy — a nie

mogąc ich zmusić do posłuszeństwa żadnym innym sposobem — chwycili się najbrudniejszego i strasznego środka, t. j. mordowania.

I zaraz w dniu otwarcia fabryk, socyalistyczni robotnicy napadli na braci swych, chcących uczciwie pracować na utrzymanie swoje i rodzin, i mordowali ich, strzelając z rewolwerów. Przeszło 40 chętnych do pracy robotników padło w kilku dniach trupem, a przeszło 140 odniosło rany, podczas tej niesłychanej rzezi, jaką sprawili zbydlęceni socyaliści swym braciom. Mordy te powtarzały się codziennie przez kilka dni.

Takie to są czyny i skutki nauk socyalistycznych. Czytając wiadomości o tych mordach socyalistycznych zbrodniarzy łódzkich, przekonywamy się, że prawdziwemi są słowa ich bluźnierczej pieśni, t. j. „Czerwonego sztandaru“ — „Krew naszą długo leją katy“, w Łodzi bowiem pokazali socyaliści, że nie fabrykanci i panowie — ale sami socyaliści są katami i mordercami swoich braci-robotników, i oni to właśnie krew ich leją.

Szczególni przyjaciele ludu.

Był czas, że socyały publicznie mówili, iż przejdą po chłopach, jak po gnoju, gdy zakładać będą swoje państwo socyalistyczne. Na wielu wiecach socyalistycznych, gdy była mowa o ludzie wiejskim, mowcy socyalistyczni jawnie uchwalali wnioski mające na celu obalenie i wywłaszczenie włościan.

Liebknecht, wódz niemieckich socyałów, w swej książce „O kwestyi rolnej“ pisze, iż „wyrok śmierci dla drobnych gospodarstw rolnych już jest podpisany“; skazuje więc chłopów na zagładę — i dodaje, że gdyby chłopi nie chcieli oddać dobrowolnie swych gruntów, to państwo utworzy wielkie gospodarstwa rolne, wobec których muszą zginąć drobne gospodarstwa i wtedy chłopi sami oddadzą swe grunta państwu socyalistycznemu.

Na zjeździe we Wrocławiu w roku 1895 powiedzieli socyały, że dlatego nie chcą się opiekować chłopami, bo

to dałoby im umocnienie w posiadaniu ziemi, a oni (socyały) dążą przeciwnie do odebrania im tej ziemi.

Socyały są tedy śmiertelnymi wrogami włościan, a jednak dziś przed wyborami udają wielkich przyjaciół ludu i obiecują wieśniakom niestworzone rzeczy, aby tylko zyskać sobie ich głosy. Są jednak pewne oznaki, z których się pokazuje, że nasz lud, mający swój chłopski rozum, już się poznał na tych farbowanych lisach i głosować na socyałów nie będzie.

Na jakie sposoby biorą się ludowcy.

Powszechnie to rzecz wiadoma, że cała prawie działalność byłych posłów-ludowców w Radzie państwa ogranicza się na braniu dyet poselskich i na wygłoszeniu kilku małoznacznych interpelacyj, na które rząd zazwyczaj nawet nie odpowiadał.

Jeden z tych byłych posłów-ludowców, mianowicie Kubik, ubiegając się teraz znowu o poselstwo, zagroził skargą sądową księdzu Fleischerowi, proboszczowi z Bestwiny (w dyecezyi krakowskiej) za to, że ksiądz proboszcz Fleischer zarzucił Kubikowi na pewnem publicznem zebraniu, iż ten podpisał bezbożne interpelacye Schönerera i socyałów, obrażające w wysokim stopniu naszą religię katolicką.

Ksiądz proboszcz nie chcąc się włóczyć po sądach, wystawił Kubikowi pisemną deklaracyę, że zarzut przeciw Kubikowi podniesiony jest niesłuszny, i że go cofa, bo się pokazało, że Kubik owych interpelacyj nie podpisywał.

Kubik postarał się zaraz, że ową deklaracyę umieścił *Przyjaciel ludu* na naczelnem miejscu i teraz przechwala się nią przed włościanami.

Jest to atoli podstępne bałamucenie ludu. Kubik, jak pisze *Głos Narodu* — chwycił się słowa, że nie podpisał owych bezbożnych interpelacyj, a zamilcza o głosowaniu za niemi w pełnym parlamencie.

Czy Kubik podpisywał bezbożne interpelacye, to rzeczywiście trudno mu dziś udowodnić, bo na tajnem po-

siedzeniu Rady państwa uznano ową interpelacyę za bluźnierczą i zniszczono ją. Z interpelacyi tej niema więc dziś ani śladu. Natomiast prawdą jest, a udowodnił to Kubikowi były poseł Fijak przed trybunałem w Wadowicach, że Kubik za ową bluźnierczą interpelacyą głosował, a głosowanie w pełnym parlamencie gorsze jest niż podpisywanie, kto zaś głosuje za bluźnierczą interpelacyą — ten jest bluźniercą, mimo, że teraz przed wyborami chce uchodzić wobec włościan za chrześcijanina. Tak się więc przedstawia w prawdziwem świetle sprawa Kubika.

Socyały na wsi.

Cieszyć się trzeba, że nasi wieśniacy i wieśniaczki dają należytą odprawę socyałom, gdy ci przychodzą do wsi, by lud bałamucić swemi obiecankami i bezbożnemi naukami.

Szczególnie teraz, przed wyborami, rozłazi się robactwo socyalistyczne po wsiach, by szerzyć zgniliznę moralną, ale jakoś stosunkowo nie wiedzie się socyałom, bo gdzie się pokażą i chcą agitować za swymi kandydatami, stamtąd zaraz pędzą ich wieśniacy.

W Krzywaczce (w dyecezyi krakowskiej) wieśniacy nie pozwolili mowić socyałowi Sułczewskiemu, przybyłemu z Krakowa, gdy ten przy pomocy „ludowców“ i towarzysza Gołąba urządził tam zebranie przedwyborcze. „Nie chcemy słuchać socyalisty, bluźniercy, precz z nim!“ wołano zewsząd, i Sułczewski jak niepyszny musiał czemprędzej wracać do Krakowa.

W Bierzanowie, pod Krakowem, wynajęli socyały od jednego z gospodarzy mieszkanie na sześć tygodni, by agitować za swoim kandydatem pomiędzy tamtejszym ludem. Gdy jednak na pewien dzień zapowiedzieli zebranie, w celu naradzenia się nad wyborem posła, wieśniacy bierzanowscy zebrali się przed domem, gdzie się miało odbyć zebranie i przywitali socyałów miotłami, w czem dzielnie im pomagały żony. Po tak miłem przyjęciu, socyały umknęli co żywo do Krakowa, a ów go-

spodarz, który im wynajął mieszkanie, zwrócił im zadatek, nie chcąc mieć nic do czynienia z takimi obrońcami ludu.

Także i czescy włościanie nie bardzo lubią socyałów, bo gdy w pewnej wsi pokazali się na zebraniu przedwyborczem socyały, wpadli do sali wieśniacy i wymłócili socyałów porządnie laskami, oraz ogłosili, że gdy się jaki agitator socyalistyczny pokaże w ich okolicy, to popamięta tę wycieczkę tak, że się mu raz na zawsze odniechce agitować po wsiach i oszukiwać włościan.

Przyznać tedy trzeba, że lud wiejski daleko jest mądrzejszy od owych robotników, którzy się zaciągnęli pod czerwoną szmatę żydowsko-socyalistyczną i słuchają socyałów, bo lud już się na socyałach poznał, a wielu robotników jeszcze się na nich nie poznało i dalej daje się im bałamucić i wyzyskiwać.

Nowa ustawa amerykańska dla przybyszów z Europy.

Z dniem 1-go lipca b. r. wchodzi w życie nowa ustawa amerykańska dotycząca wychodźców, czyli przybywających do Ameryki, a znacznie ostrzejsza od dawnej.

Każdy przybysz wstępujący na ziemię amerykańską ma teraz płacić nie 2 ale 4 dolary. Jak dawniej, tak i teraz wzbronionym jest wstęp osobom głupkowatym, chorym na umyśle, żebrakom, osobom, co do których istnieje przypuszczenie, że stać się mogą ciężarem dla amerykańskiego społeczeństwa, dalej dotkniętym wstrętnemi lub zaraźliwemi chorobami, kobietom złego prowadzenia, zbrodniarzom, osobom niebezpiecznym dla państwa i t. d., jakoteż zakontraktowanym robotnikom.

Nowem jest postanowienie, że władze amerykańskie uprawnione są do uznawania za niepożądanych przybyszów także takie osoby, które wedle orzeczenia lekarskiego, umysłowo lub cieleśnie są tak osłabione, że nie będą zdolne do zarobkowania.

Dalej znajduje się w ustawie postanowienie, że wzbronionem jest lądowanie emigrantowi, którego bilet jazdy opłacony został czyimi innymi, a nie własnymi jego pie-

niądzmi, lub którego pośrednio lub bezpośrednio wysłała na swój koszt jakaś korporacya, stowarzyszenie, gmina, lub urząd jakiś. Dzieciom niżej lat 16 wstęp dozwolony jest tylko w towarzystwie jednego bodaj z rodziców.

Smutne liczby.

Jedna z rosyjskich gazet podaje w liczbach żniwo „krwawych dni", czyli wykaz ofiar rozruchów i pogromów z roku zeszłego 1906.

Według miesięcy liczby układają się tak:

	Zabito	Raniono	Ogółem
Styczeń	501	4	505
Luty	38	98	136
Marzec	15	49	64
Kwiecień	71	196	268
Maj	62	250	312
Czerwiec	331	424	755
Lipiec	421	523	944
Sierpień	275	887	1162
Wrzesień	44	94	138
Październik	41	71	112
Listopad	22	80	102
Grudzień	21	10	31
Razem	1843	2686	4529

W samem Królestwie Polskiem w roku 1905 i 1906 zginęło i umarło od ran zadanych 790 wojskowych, żandarmów, policyantów i t. d., a rany odniosły 864 osoby z tegoż stanu. Wybuchów bomb było 129, przyczem odniosło rany 142 ludzi.

Z kraju i ze świata.

Rada narodowa wydała do wszystkich polskich wyborców w kraju naszym odezwę, w której nawołuje Polaków, aby głosy swe oddali przy nadchodzących wyborach tylko tym, którzy uznają potrzebę solidarności Koła polskiego w Wiedniu i do niego wstąpią.

Niemcy już dziś cieszą się, że Koło polskie ma wrogów w kraju, bo oni pragną zupełnie osłabić siłę tego Koła w Radzie państwa, więc ci, co chcą razem z Niemcami to Koło osłabić, pracują na szkodę kraju. Różni agitatorzy (radykali i socyały) obiecują wieśniakom podział ziemi, aby tylko ich zbałamucić dla siebie, lud atoli powinien wiedzieć, że przy rozruchach rolnych najbardziej cierpi sama ludność rolnicza, agitatorzy zaś wtedy umykają i kryją się.

Wśród tylu niebezpieczeństw, jakie dziś grożą zewsząd społeczeństwu polskiemu, powinni wszyscy, co wierni pozostali Bogu i Ojczyźnie, co nie pragną cudzego mienia ani swawoli i gwałtów, łączyć się razem i wybierać na posłów tylko takich, którzy w tych czasach powszechnego zamętu, mają na oku nie swój interes, nie swoją ambicyę, ale dobro kraju!

Co powiedziano Rusinom w Wiedniu. Dnia 5 kwietnia b. r. była u prezydenta ministrów br. Becka, oraz u ministra oświaty, Dra Marchetta, deputacya uniwersyteckich profesorów ruskich ze Lwowa, do której przyłączyli się dwaj byli posłowie Romańczuk i Wasilko.

Deputacya domagała się, aby rząd założył jak najrychlej we Lwowie osobny uniwersytet ruski. Obaj ministrowie odpowiedzieli, że może to kiedyś nastąpi, ale Rusini muszą najpierw wykształcić sobie profesorów, których nie mają. Prezydent ministrów potępił także jak najostrzej gwałty popełnione przez ruskich studentów i wezwał profesorów ruskich, aby wpływali uspokajająco na młodzież. Tak samo mówił i minister oświaty.

Austrya i Węgry. Cesarz Franciszek Józef I. wyjechał na dłuższy czas do Czech i zamieszkał w zamku dawnych królów czeskich na Hradczynie w Pradze. Tak

Czesi jako i Niemcy zgotowali Najjaśniejszemu Panu wspaniałe przyjęcie.

— W *Slawonii* podburzają socyały tamtejszych robotników rolnych, którzy żądają od właścicieli dworów większej płacy. W niektórych wsiach przyszło nawet do zaburzeń. Na miejsca najbardziej zagrożone wysłano wojsko.

Prześladowanie Polaków pod zaborem pruskim nie ustaje. Rząd pruski zamierzał przedstawić parlamentowi projekt ustawy wywłaszczania Polaków, ale go cofnął. bo podobno niemieccy właściciele ziemscy byli temu przeciwni, bojąc się, aby przez to cena ziemi nie spadła.

— *Pruscy nauczyciele* pastwią się znowu nad dziećmi polskiemi i biją je niemiłosiernie, gdy zaś rodzice zaskarżą takiego nauczyciela-brutala do sądu — to sąd pruski zamiast karać nauczyciela, karze rodziców za to, że się ośmielają ująć za swem dzieckiem.

Rosya. *Rewolucyoniści* rosyjscy skupują w Anglii broń i potajemnie przewożą ją do Rosyi.

— *Głód* w powiecie suszyńskim zabiera wiele ofiar z pośród ludzi. Wielu włościan żywi się padliną. Akcya ratunkowa prowadzona jest nader słabo.

— *Bandyci* w Królestwie Polskiem dopuszczają się codzień licznych morderstw i napadów.

Zjazdy monarchów. W kwietniu odbył się w Hiszpanii zjazd króla angielskiego z królem hiszpańskim. Wnet potem pojechał król angielski w odwiedziny do króla włoskiego. Niemcy bardzo niechętnie patrzą na te podróże króla angielskiego, bo posądzają go, że król Edward chce przez to odosobnić Niemcy.

Także król włoski bawił w gościnie u króla greckiego, co znowu Turcyę zaniepokoiło.

W Rumunii uspokoiło się i rozruchy chłopskie ustały, ale zginęło od kul żołnierzy podobno kilkaset, czy nawet kilka tysięcy chłopów. Ci zaś, którzy chłopów do tych rozruchów skłonili, to jest socyały — uciekli i nic się im nie stało.

Rząd rumuński występuje teraz bardzo ostro przeciw chłopom. Wojsko chodzi po wsiach i po krótkim sądzie rozstrzeliwa naraz po kilku dziesięciu chłopów, którzy brali udział w rabunkach dworów. Z pewnej wsi uciekła

cała ludność w lasy — zostało się tylko 25 starców, tych więc aresztowano i rozstrzelano.

Wielu chłopów uciekło za granicę rosyjską, władze rosyjskie chwytają ich i zwracają władzom rumuńskim.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W połowie kwietnia b. r. odbył się w Watykanie tajny konsystosz, na którym Ojciec święty mianował siedmiu nowych Kardynałów, przeważnie Włochów.

Na tym konsystorzu miał Papież — jak zwykle, urzędową przemowę do Kardynałów, a w niej wspomniał o ucisku Kościoła we Francyi, i wyraził nadzieję, że Kościół odzyska tam kiedyś znową swą wolność, trzeba jednak modlić się do Boga, aby nieprzyjaciele religii przestali ją prześladować.

— *Ojciec święty a Polacy.* Gazety poznańskie donoszą, iż deputacya obywateli polskich z Poznańskiego była u Ojca świętego i przedstawiła mu prześladowanie dzieci polskich i wogóle narodu polskiego pod Prusakiem.

Ojciec święty Pius X. — pochwalił Polaków za dzielną obronę spraw Kościoła, błogosławił ludowi polskiemu, jego męszeńskim dziatkom i tym wszystkim, którzy za tę sprawę cierpią. Ojciec święty ma nadto w niedalekiej przyszłości publicznie, z tronu papieskiego ogłosić zasadę, że nauka religii musi być udzielana dzieciom w języku ojczystym.

— Do pism zagranicznych donoszą z Rzymu, że duchowieństwo francuskie usilne czyni zabiegi w Rzymie, aby Papież ś. p. Pius IX. (który panował przed Leonem XIII.) policzony został w poczet „błogosławionych". Cieszylibyśmy się, gdyby Pius IX., ten wielki obrońca narodu polskiego, został rzeczywiście policzony w poczet błogosławionych. jednakże uważamy wiadomość tę za przedwczesną.

Ofiarą kapłańskiego poświęcenia padł ks. Antoni Majewski, proboszcz w Kobylanach pod Żmigrodem. Udzielając posług duchownych choremu na tyfus, zaraził się

i po dłuzszej chorobie zmarł 4 kwietnia b. r. Cześć jego pamięci!

Z Francyi. W mieście Orleanie mają się odbywać kościelne uroczystości na cześć Dziewicy orelańskiej, która przed kilkuset laty uwolniła Francyę od najazdu Anglików. Rząd francuski wydał rozporządzenie zakazujące urzędnikom i wojskowym brania udziału w tej uroczystości.

— Na monetach francuskich znajdował się od dawna napis: „Niech Bóg chroni Francyę“. Te słowa atoli nie podobały się rządowi socyalistycznemu i kazał wybijać teraz nowe monety bez tego napisu, bo nawet imię Boga chcą usunąć socyały z całej Francyi.

— *Znieważanie kościołów.* Jak wiadomo, rząd francuski powypędzał zakony i pozabierał im kościoły i gmachy oraz majątki. Gmachy i majątki rząd posprzedawał za bezcen przeważnie żydom, a kościoły i kaplice przemienia teraz na szynki, kawiarnie, teatry i t. p.

ROZMAITOŚCI.

Poprzedni numer (4-ty) *Nowego Dzwonka* wysłaliśmy przed świętami wielkanocnemi naumyślnie tak wcześnie, aby Szan. Czytelnicy mieli co przez święta czytać. Tymczasem niektórzy Czytelnicy otrzymali ów numer dopiero po świętach, lub znowu wcale go nie otrzymali.

Powtarzamy po raz setny, że nie nasza w tem wina, bo my pismo jak najregularniej przed pierwszym dniem miesiąca wysyłamy na pewno wszystkim Szan. Czytelnikom, którzy prenumeratę zapłacili. Że zaś często nie dochodzi, to może nie tyle tu poczty winny, ile głównie różni źli ludzie, którzy pismo chcą czytać, ale za darmo i biorą je z poczty, i nie oddają tym, którym się należy.

Na to jedna jest tylko rada — jak nieraz pisaliśmy, aby takich złodziei wyśledzić i zaskarżyć ich wprost do sądu, albo dać nam znać o nich, a my ich nauczymy rozumu.

Ostrzeżenie przed wychodźctwem. Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega przed wychodźctwem do Portugalii;

do kraju Wiktorya w Australii i do kopalni złota w Texas (Ameryka północna). W Portugalii bowiem bez znajomości języka portugalskiego trudno znaleźć pracę.

To samo odnosi się i do Australii. Tylko ci, co mają 7 do 9 tysięcy koron gotówki, mogą emigrować do Australii, by zająć się tam rolnictwem, bo ziemia australska nadaje się doskonale pod uprawę. Przedtem jednak trzeba się zgłosić do pracy u jednego z tamtejszych gospodarzy (farmerów), by poznać stosunki tamtejsze.

Co się tyczy kopalni złota i miedzi w Texas, to i tam o pracę trudno, gdyż wystarczają siły miejscowe.

W Rudniku nad Sanem spaliło się 6 kwietnia b. r. 24 domów mieszkalnych, oraz kilka sklepów, wszystko własność żydów.

Z ludzi ciężko poparzony jeden żyd, który w trzy dni po wypadku umarł w szpitalu w Tarnobrzegu. Jedno dziecko zostało uduszone.

Szczęście żydowskie. Dwa razy już stawał w roku zeszłym przed sądem przysięgłych w Rzeszowie żyd Jakób Stern, oskarżony o zabicie chłopa. Za pierwszym razem skazano go na śmierć, sąd atoli kasacyjny zniósł ten wyrok i rozpisał nową rozprawę — przy której Sterna zupełnie uwolniono. Przeciw temu wyrokowi prokurator zgłosił zażalenie nieważności, lecz sąd kasasyjny zatwierdził wyrok uwalniający Sterna i kazał żyda natychmiast z więzienia uwolnić. Podobno jednak prokuratorya rzeszowska postawiła wniosek o wznowienie procesu, w skutek czego Sterna dalej zatrzymano w więzieniu. W każdym razie katolikowi nie sprzyjałoby tak szczęście, jak temu żydowi.

Podobne szczęście ma też żyd Feuerstein, spekulant naftowy, który dopuścił się różnych fałszerstw wekslowych, a jednak sąd przysięgłych w Samborze zupełnie go uwolnił.

Dlaczego późna wiosna? Na to pytanie odpowiada Stapiński w *Przyjacielu ludu*, że Pan Bóg naumyślnie tak opóźnił tegoroczną wiosnę, aby chłopi dopilnowali praw wyborczych i przysposobili się na wybory!! Czy to nie kpiny z ludu? — ale *Przyjaciel ludu* może sobie tak kpić ze swoich czytelników, bo ci mają rozum zaćmiony przez czytanie tej szmaty.

Zatrucie sporyszem. W gminie Opace, koło Drohobycza, otruło się czworo osób spożyciem chleba zanieczyszczonego sporyszem. Dwoje z nich wnet zmarło.

Śmiertelny wypadek z bronią. Z Jaworowa donoszą: Włościanin Fedko Loda, pokazywał swym sąsiadom rewolwer, przyczem obchodził się z nim tak nieostrożnie, że rewolwer wypalił, a kula trafiła stojącego obok syna jego Andrucha w brzuch. Młodego Lodę przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie atoli wskutek tej rany Andruch wkrótce zakończył życie.

Straszna jazda. Koło Pniowa nad Sanem utworzył się olbrzymi zator i podniósł tak stan wody, że całej okolicy groził wylew. Było to w pierwszy dzień świąt wielkanocnych.

Gdy naczelnik gminy dał znać telegraficznie do starostwa o grożącem niebezpieczeństwie, przybył tam starosta tarnobrzeski, hr. Lasocki, przywiózł ze sobą cztery puszki prochu, i chciał przy pomocy zgromadzonych na wale ludzi założonym pod lód prochem spowodować poruszenie się lodów. Przeprawił się więc sam z kilkunastu chłopami na sam koniec zatoru, dotykającego wód Wisły. Po pewnej chwili powstał pomiędzy pracującymi na lodzie krzyk i zamieszanie; wszyscy poczęli nagły odwrót. Patrzący z wału myśleli, że tak gwałtowna ucieczka nastąpiła z powodu zbliżającego się wybuchu założonego pod lód prochu. Tymczasem patrzącym przedstawił się straszny widok. Właśnie w miejscu, w którem zajęci ludzie stali, poruszyła woda kawał zatoru i lód ruszył. Widziano, jak niektórzy w ucieczce wywracali się po krach lodu, przytomniejsi przeskakiwali z jednej kry na drugą, ratując się różnymi sposobami.

I rzeczywiście wśród nadzwyczajnych wysiłków wielu z nich dostało się na brzeg. Trzech jednak najdalej na zatorze stojących nie zdołało się cofnąć. Byli to: starosta hr. Lasocki, Wojewoda, włościanin z Witkowic i sklepikarz Kółka rolniczego z Dąbrówki. Kra, na której stali, odsunęła się nagle od reszty lodu, wypłynęła na czoło zatoru, jakby retman przed tratwami i poniosła środkiem Wisły nieszczęśliwych. Ratunek z brzegu był niemożliwy. Na widok ten powstał na wale przeraźliwy krzyk, płacz i lament stojących tu rodzin.

Nie tracono jednak nadziei — postanowiono ratować. Wysłano wałem posłańca konnego w dół Wisły do wsi Witkowic, aby ta dostarczyła natychmiast krypy do Wisły, dalej posłano aż do przewozu w Popowicach, by przewoźnicy byli w pogotowiu, a gdyby i tu ratunek okazał się niemożliwy, miano zaalarmować posterunek rosyjski w Zawichościu, aby i on wypłyną na swych łodziach.

Tymczasem zagrożeni płynęli 5 kilometrów wśród strasznego żywiołu, krę, na której jechali, poczęła wzburzona woda obłamywać. Uratowała ich stercząca w środku Wisły jakaś kępka, a na niej płyta lodu przymarznięta. Kra, na której jechali, dostawiła ich szczęśliwie do owej sterczącej kępki, wszyscy trzej przeskoczyli z kry na nią. Mrok zapadł. Wałem równocześnie pędzili końmi nadzorca Wisły, Baraniecki, ze żandarmem w dół Wisły i usłyszeli pod Witkowicami wołanie o ratunek. Na szczęście nadjechał także i wójt z Witkowic z krypą, w którą wsiadło dwóch odważnych włościan i ruszyli w kierunku wołających. Wśród wielkich wysiłków i niebezpieczeństwa, nie mając wioseł, lecz jakieś żerdzie, dostali się do kępki i uratowali wszystkich. Położenie było już groźne, gdyż z góry pędził już cały zator i zaledwie zdołano dobić do brzegu, gdy płynące lody kępkę zakryły i zmiotły.

Za to prawie cudowne ocalenie odbyło się w kilka dni później uroczyste dziękczynne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu, urządzone staraniem włościan.

Księża — grabarzami, czyli skutki agitacyi ruskiej przeciw Polakom. P. Augustowi Janiczkowi, konduktorowi kolejowemu, zamieszkałemu we wsi Uhornikach pod Stanisławowem, zmarło siedmioletnie dziecię, które tenże musiał na cmentarzu tamtejszym pochować. Opłaciwszy wszelkie taksy za oglądanie zwłok, wykopanie grobu i t. d., zaprosił p. Janiczek, który jest obrządku rzymsko-katolickiego, dwóch księży z Tyśmienicy, do której to parafii Uhorniki należą.

Obaj księża przybyli we wtorek po wielkanocnych świętach do Uhornik na pogrzeb, a odprawiwszy w domu zmarłego dziecka modlitwy, przeprowadzili kondukt na cmentarz.

Skoro grabarz (ruski chłop) ich zobaczył, porzucił ryskal przy wykopanym grobie i z cmentarza oddalił się. Posłano zaraz za nim, gdyż bez jego pomocy, ciało zmarłego pogrzebanem być nie mogło. Kondukt pogrzebowy dwie godziuy czekał na grabarza, który poszedł do szynku i tam oświadczył, że grzebać nie pójdzie, bo na pogrzebie są polskie „księdzy“.

Nie pomogły perswazye i obietnice sutej zapłaty, gospodarz uparł się i pozostał w szynku. Wtedy jeden z obecnych na pogrzebie kolegów ojca zmarłego dziecka wlazł do dołu, dokończył kopania grobu i ułożył tam trumnę, a obaj polscy księża kolejno brali za ryskal i zasypywali ziemią grób, dopóki go nie zapełnili, a potem na mogile zakopali krzyż. Oto do czego doprowadza namiętna po wsiach agitacya przeciw „Lachom“.

Los galicyjskich emigrantów. O wyzysku, którego ofiarą padają galicyjscy emigranci, słyszymy często i wiele. Nieszczęśliwego wychodźcę wyzyskują agenci, wyzyskują w porcie, wyzyskują na okręcie. Ale, że już w Wiedniu jest cała banda ludzi, którzy żyją tylko z wyzysku i okradania emigrantów, dowiadujemy się dopiero teraz. Oto wykryto, że w Wiedniu w okolicy dworca kolei Północnej snuje się 50 do 60 drabów, związanych w bandę, która sama siebie nazywa „Nordbahnplatte“ a zajmuje się oszukiwaniem i okradaniem wychodźców.

Ci bandyci wyczekują zawsze przy obu pociągach porannych i przy pociągu nocnym, którymi to pociągami wychodźcy przyjeżdżają i działają w następujący sposób: Kilku z nich wyjeżdża naprzeciw pociągu do Lundenburgu, tam wsiadają do wagonów, zajętych przez wychodźców i między tymi wyszukują sobie ofiary. Opowiadają im, że w Wiedniu znają ludzi, którzy wychodźcom pomagają i dostarczają wskazówek. Potem przybywszy do Wiednia, wciągają wychodźców, gdzie sprzedają im fałszywe bilety okrętowe i w rozmaite inne sposoby wyłudzają od nich pieniądze, a jeżeli wyłudzić nie mogą, to okradają. Policya wiedeńska dotąd nie dość energicznie zajmowała się tą bandą.

Śmierć w płomieniach. W miasteczku Pomorzanach zginęło w pożarze troje ludzi. Spaliło się tam przedmieściu „Podhaju“ dziewięć zagród włościańskich, a w je-

dnej z chat znalazły śmierć włościanka Wirczakowa, jej matka i 5-cio letnia córeczka.

Wolność socyalistyczna. W Przemyślu obili draby socyalistyczne tak pewnego stróża domu za to, iż ten nie chce głosować na żyda, kandydata socyalistycznego, iż biedny stróż leży ciężko chory.

Na wzór więc bandytów z Królestwa biorą się już i nasi socyały do mordowania biednych robotników.

Pijaństwo w Rosyi. Mimo straszliwej klęski głodowej, która nawiedziła gubernię kazańską, w południowo-wschodniej Rosyi, pijaństwo wśród ludu przybiera tam coraz bardziej zastraszające rozmiary. W porównaniu z rokiem 1905, który i tak już dał skarbowi państwa bardzo znaczny wzrost dochodów z monopolu wódczanego, w roku 1906 dochód ten wzrósł w tutejszej gubernii o olbrzymią stosunkowo sumę 10 milionów 801 tysięcy 627 rubli. Gubernia kazańska otrzymała od rządu w ciągu roku 1906, tytułem zapomogi głodowej 5 milionów rubli; przepiła zaś o 11 milionów rubli więcej, niż w roku uważanym za urodzajny. Okazuje się, że całe powiaty ogarnięte są zarazą alkoholizmu. Ludność przepija dosłownie wszystko, co ma.

Straszne trzęsienie ziemi nawiedziło w połowie kwietnia b. r. kraj Meksyk (w Ameryce). Trzęsienie objęło cały prawie kraj. Liczba zabitych ludzi ma wynosić 600. Kilkadziesiąt większych miast jest zupełnie zniszczonych. Ze wzburzonego morza wybuchały strumienie wody na wysokość 300 metrów. Także i na wyspach Filipinach odczuto w tymże czasie gwałtowne trzęsienie ziemi, które zniszczyło wiele budynków.

Ciekawy strach pojawił się niedawno w zamku Scharfenberg pod Raciborzem. W pałacu mieszka obecnie tylko służba. Nocami dał się słyszeć w zamku szelest. Czasem szelest zwiększał się do tego stopnia, że bojaźliwe osoby z łóżek uciekały. Odważniejsi jednak postanowili przekonać się, co to za strachy spać im nie pozwalają. Szelest wychodził z pewnego niezamieszkanego pokoju, mianowicie z pieca. Przeszukano ostrożnie piec żelazny i gdy usunięto rurę, znaleziono w niej żywą wielką sowę!

Szczur w sali weselnej. Ciekawe zajście, które wywołało wszędzie wesołość, zdarzyło się niedawno w pe-

wnej wiosce w Turyngii W gospodzie tej wioski odbywały się tańce weselne, w których brali udział nieomal wszyscy mieszkańcy wioski. Wśród powszechnej wesołości wszczął się nagle wśród młodzieży zamęt, gdy ktoś zawołał: „Szczur, szczur!“ Dziewczyny siedzące pod ścianą spostrzegły pod ścianą coś w rodzaju szczura. Zapanował powszechny przestrach; grajkowie przestali grać. Wreszcie kilku gospodarzy uzbroiło się, by rozpocząć wojnę z szczurem.

Mniemany szczur widać niewiele sobie z tego robił, gdyż żadne zaczepki ze strony wojowników nie drażniły go, tak, iż jeden z najodważniejszych chwycił go ręką. Teraz dopiero pokazało się, że był to nie szczur, tylko — warkocz, jaki nosiła jedna z druchn, by się „swemu“ lepiej podobać, a który jej niepostrzeżenie spadł. Wypadek ten spowodował wielką wesołość.

Nieprzyjaciele psów. W roku 1906 zjedli Niemcy w cesarstwie niemieckim 1601 psów. Z takiej liczby psów poddano mięso rewizyi weterynarzy. Prawdopodobnie liczba psów zjedzonych, których mięsa nie poddano rewizyi, będzie bardzo znaczna. Nawet psy nie są pewne swego życia!

Liche widoki na przyszłe żniwo, raczej urodzaje. Mroźna zima, jak głoszą, nie tylko w Niemczech, spowodowały wymarznięcie, szczególniej pszenicy angielskiej. W prowincyi saskiej, Saksonii, Turyngii, Hanowerze, pszenica w znacznej części wymarzła, role należy zorać. W licznych okolicach Niemiec ucierpiało także żyto od silnych mrozów. Takie same dochodzą wiadomości z Rosyi. Z Królestwa Polskiego wiadomości takich smutnych niema.

Lwica na ulicy. W Rheims (we Francyi) podczas przedstawienia w przebywającym tam cyrku wędrownym zdarzył się wypadek, który w całem mieście straszliwy wywołał popłoch. Skutkiem nieopatrzności dozorcy uciekła z klatki młoda, trzy lata licząca lwica, i wybiegła na ulicę. Puszczono się za nią w pogoń, ale strzelanina, którą chciano ją przestraszyć, tylko podrażniła jeszcze bardziej lwicę. Pędziła ona, jak szalona, ulicami miasta, które w jednej chwili opróżniły się z przechodniów. Pomimo to jednak dwie osoby padło ofiarą rozjuszonego zwierzęcia, mianowicie pewna dwunastoletnia dziewczyna i jakiś młody

mężczyzna. Oboje odnieśli ciężkie rany, które grożą ich życiu. Wkońcu jednak udało się pogromcy cyrkowemu lwicę zatrzymać i odprowadzić napowrót w miejsce bezpieczne.

Wściekły człowiek. Na jednym z targów paryskich, pewien młody robotnik dostał w tych dniach napadu wścieklizny i pokąsał przytem policyanta, który pospieszył mu z pomocą, myśląc, że człowiek ten dostał epilepsyi. Dopiero przy pomocy worków, które na niego narzucono, udało się go uczynić nieszkodliwym. Jak się następnie okazało, robotnika tego ukąsił przed trzema miesiącami wściekły kot. Oddano go wtedy do zakładu Pasteura w Paryżu, skąd po dwóch tygodniach wypuszczono go, jako zupełnie już zdrowego. Tymczasem było to nieprawda. Obecnie oddano go ponownie do tego zakładu, a razem z nim owego policyanta, który ma strasznie pokąsaną prawą rękę i odgryziony palec wskazujący.

Król Edward VII. i zakonnica. Czytamy w gazecie *Catholic Times* co następuje: „Niedawno temu zastęp wypędzonych zakonnic francuskich wylądował na ziemi angielskiej, a jedna z nich, która umiała po angielsku, opiekowała się całą gromadką swych Sióstr zakonnych. Widząc, że pociąg ma już odjeżdżać, a dla braku wagonów pewna liczba Sióstr ma pozostać, pobiegła do jednego z panów, który dla swej powagi zdawał się jej być naczelnikiem stacyi i poprosiła go, by kazał przyprządz jeszcze jeden wagon. Natychmiast spełniono jego polecenie i z największą grzecznością poumieszczano zakonnice w pierwszej klasie. Dopiero po odjeździe dowiedziano się, że tym „naczelnikiem stacyi“ był król Edward, który przejeżdżając własnym statkiem, wylądował był właśnie i bawił na peronie kolejowym“.

Dziecko bez mózgu Przy sekcyi pewnego nagle zmarłego dziecka-noworodka w Londynie spostrzegł lekarz, że dziecko urodziło się bez mózgu. Oczywiście, że żyć nie mogło z taką wadą.

Angielski Matuzal. W szpitalu św. Pankracego w Londynie, przebywa obecnie w leczeniu niejaki Stuckey, urodzony w roku 1799, a więc liczący 108 lat życia. Stuckey służył dawniej w marynarce i brał udział w wojnie krymskiej. Przypomina on sobie, że będąc dzieckiem wi-

dział Nelsona, królowę Wiktoryę zaś pamięta jako malutką dziewczynkę.

Wielkanoc Polaków w Londynie. Polacy w Londynie rozrzuceni po wszystkich częściach tego olbrzymiego miasta, zeszli się w polskim kościele w Wielkanoc. Rezurekcya odbyła się tu przed północą dla ułatwienia uczestnikom nabożeństwa, powrót do domu tramwajem. Większość, zachowująca świąteczne tradycye polskie, wystawiła w miarę możności w domach swych „święcone" i proboszcz, ks. Bujara, z całem poświęceniem swego stanu od wczesnego ranka do 9-tej wieczór obiegał parafian w celu święcenia, bo każdy chciał mieć księdza i chciał mieć poświęcone, choć jeden od drugiego mieszka o parę mil angielskich odległości nieraz.

Jak już wspominano wyżej, kościół był przepełnionym na rezurekcyi, przepełnionym na sumie i nieszporach. Dziwnie jakoś sympatyczny dla serca polskiego był widok uroczystej procesyi z radosną pieśnią zmartwychwstania: „Wesoły nam dzień dziś nastał!" I wesołym był naprawdę; słonko świeciło pięknie, pogoda czerwcowa, ładnie, świeżo, jasno na dworze i w sercach, zebranych na obczyźnie, pobożnych Polaków, którym uroczystość ta nasunęła wspomnienia kraju ojczystego, rodzin tam pozostałych, ziemi polskiej, zwyczajów i wszystkiego przyjemnego, co w ojczyźnie.

Tęskne, ale słodkie wspomnienia!

— Wesołego Alleluja!

— Wesołego, bracie, wesołego ci życzę — rozbrzmiewało przed kościołem po nabożeństwie i rozchodzono się gwarząc, marząc, jak to było w Polsce, w ojczyźnie!

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Na oparzelinę. Często się zdarza, że dzieci i kobiety poparzą sobie ręce, czy też inne części ciała, już to wodą wrzącą, już też tłuszczem gorącym. Ale i mężczyźni nieraz poparzą się, np. parą lub w inny sposób. Sprawia to nieraz ogromny ból, występują na poparzonych miejscach bąble, skóra schodzi z ciała, a człowiek z bólu

nieraz się wije. Oczywiście, że w groźnym stanie udać się należy do lekarza. Ale samemu radzić nieraz należy.

Bardzo skutecznym środkiem jest roślina aloesu na oparzelinę. Roślina ta podobna jest do kaktusu; hodują ją ogrodnicy w ogrodach, w cieplarniach i w domach niektórych, w doniczkach. Liść jej jest mięsisty, soczysty, podobny do liścia kaktusu. Liść ten łatwo da się rozpołowić, czyli rozedrzeć na dwie połowy jego płaszczyzny podłużnej — i takim okładać poparzone miejsca — oczywiście okładając rany świeżą stroną wewnętrzną. Skutek jest zdumiewający. Ból ustępuje natychmiast, rana goi się prawie cudownie.

Dymnica. Robić okłady z wódki lub wody gulardowej, którą się kupuje w aptece, one bowiem uśmierzają ból i przyśpieszają pęknięcie.

Naczynia z żelaznej blachy czyści się najlepiej płynem z popiołu drzewnego i oliwy.

Twarde mięso można miękko ugotować wlewając do wody trochę octu lub wódki.

Napełnione lampy naftowe nie mogą stać w słońcu, ponieważ ogrzana nafta rozwija gazy, które przy zapalaniu lampy mogą wybuchnąć.

Przypomnienie w sprawie pielgrzymki do Ziemi świętej.

Chcącym wziąć udział w polskiej pielgrzymce do Ziemi świętej, a mającej wyruszyć z Krakowa dnia 30 sierpnia bieżącego roku, przypominamy, że z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów, należy się zgłaszać jak najwcześniej do **O. Zygmunta Janickiego**, kustosza Braci Mniejszych w Krakowie, ul. Reformacka L. 4.

Koszta pielgrzymki wraz z całem utrzymaniem wynoszą: I. klasa 540 koron — II. klasa 460 koron — III. klasa 340 koron.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.